

TYGODNIK POWSZECHNY

NR 23 6 CZERWCA 1999

16

Z dziennika „Mój rok 1999...“

Zamach na zonę filozofa

ZAMONIEW MANNZEL

„Gospodarz (...) obrzydza nam życie wszelkimi sposobami. Każę zamykać nam wodę na kilka godzin dziennie; zlewy nasze są stale pozatykane; już dwa razy polala się woda z sufitu na nasze głowy, niszcząc nie tylko ściany, ale i meble nasze. W zmowie z gospodarzem jest bowiem stróżka i lokatorowie domu. Leżałem właśnie z gorączką, gdy lała się ta woda; wiem przy tym z pewnością, że nie był to przypadek (...) Znosiłem to wszystko cierpliwie, ale gdy tydzień temu spadła z drugiego piętra ciężka doniczka wypełniona ziemią na Żonę moją, wchodzącą właśnie do domu, cierpliwość moja się wyczerpała. Wszystko wskazuje na to, że był to uplanowany zamach morderczy na moją Żonę, dokonany przez tę samą lokatorkę, co ze stróżką lała na nas wodę. Donica mogła zabić moją Żonę, gdyby Ją była trafiła w głowę”.

Cytat powyższy nie pochodzi z protokołów sądu rejonowego ani z kroniki kryminalnej w bulwarowej popołudniówce i nie są to zeznania złożone podczas rozprawy o eksmisję z kamienicy na Targówku. Ta rozpaczliwa skarga jest fragmentem listu do o. Józefa Marii Bocheńskiego, a napisał ją w Dublinie światowej sławy filozof polski, jeden z najwybitniejszych logików XX stulecia, profesor i doktor *honoris causa* Irlandzkiej Królewskiej Akademii Nauk – Jan Łukasiewicz.

Dzięki dotacji finansowej Komitetu Badań Naukowych, Towarzystwo Naukowe Warszawskie wydało właśnie *miscellanea* Łukasiewicza pod redakcją Jacka Juliusza Jadackiego, który zbiór, zatytułowany „Logika i metafizyka”, opracował z pietyzmem wręcz niewiarygodnym. Dawno nie miałem w ręku książki, gdzie za każdą stronicą bibliografii, wykazu ilustracji czy spisu nazwisk wyczuwałoby się takie dążenie do perfekcji! Kalendarium biograficzne to prawdziwy majstersztyk, podobnie jak aranżacja tekstów, dzięki której obcujemy z dziełem frapującym.

Połączenie poważnych rozpraw naukowych, najeżonych równaniami i układami aksjomatów, z prywatną korespondencją Łukasiewicza, w zaskakujący sposób

oświetla postać uczonego twórcy, uzmysławiając zarówno treść istotną pojęcia „uczony twórca”, jak paradoksy bogatej osobowości człowieka, który mówił o sobie: „Nie byłem nigdy żołnierzem, ale na terenie duchowym prowadzę uporczywą walkę z błędem i nieścistością w przekonaniu, że lepsza logika i lepsza filozofia doprowadzi nas kiedyś do lepszej przyszłości”.

Wpatrzony w swego mistrza i nauczyciela Kazimierza Twardowskiego, o którym inny z jego wychowanków, Tadeusz Kotarbiński napisał, że „budził respekt samą swoją aparycją, gdy sunął samotnie, spokojnym powolnym krokiem” i „biła od niego wewnętrzna moc, bogata – aż do niebezpieczeństwa bogata – męskość”, zafascynowany ową „postacią imponującą”, Łukasiewicz dąży do wyrobienia w sobie „tak silnej woli i żelaznej wytrwałości”, jaką zawsze u Profesora podziwiał. Jakże trudne musiało to być dla niego zadanie... Neuraastenik, nękany newralgią, objawiającą się atakami napadów bóli w okolicy żuchwy, cierpiący na migreny i zaburzenia rytmu pracy serca, powodujące częste zmiany nastroju, twórca logiki trójwartościowej to pasjonat, którego najdrobniejsze przejawy niesumienności ludzkiej (nie wspominając o „niesumienności naszych urzędów administracyjnych”) kompletnie wyprowadzają z równowagi.

Zaprosiwszy Kazimierza Twardowskiego do Bilcza Złotego (20 kilometrów na pñ.-wsch. od Zaleszczyk – precyzuje nieocenione kalendarium), uprzedza Profesora, że na stacji przesiadkowej w Kopyńcicach „oświecenie [jest] niżej wszelkiej krytyki; trzeba mieć własne świece” i prosi, aby w Podzamczu kategorycznie zażądał „biletów pisanych, albowiem drukowane zawierają pomyłkę w cenie. Napisałem w tej sprawie artykuł do »Słowa Polskiego« – nie wydrukowało – na urgens zaś otrzymałem odpowiedź, że nie mam racji. (...) Nie wiem, czy dziwić się nad głupotą panów ze »Słowa Polskiego«, czy też podejrzewać brak dobrej woli. Zamierzam oddać sprawę adwokatowi, skoro nie mogę jej poruszyć w dziennikach”.

W Bilczu Złotym Łukasiewicz jest na-

uczycielem prywatnym dzieci książąt Sapiechów i stara się ze wszystkich sił, ażeby przyjęte na siebie obowiązki sumiennie wypełnić. Niestety, męska latorośl „nie umie całkiem skupić uwagi i pamięć ma również bardzo słabą”. Raz na tydzień korepetytor wyklada logikę starszej księżniczce, Marii Sapieżance, „czemu przysłuchuje się Księżna” i wkrótce oświadcza się swojej uczennicy, ale nie zostaje przyjęty. W listach do Kazimierza Twardowskiego analizuje później odmowę oraz zachowanie Księżnej-Matki, i rozważa, na ile jest prawdopodobne, że żywi ona wobec niego urazę („Co do tego nie mam zupełnie niewątpliwej pewności, chociaż Księżna podała mi rękę i okazała mi widoczne współczucie”).

Jan Łukasiewicz ożenił się w pięćdziesiątym drugim roku życia. Na samym początku drugiej wojny światowej, w spalonym doszczętnie mieszkaniu giną wszystkie jego rękopisy i korespondencja. Tuż przed wybuchem powstania warszawskiego filozof i jego żona za zgodą władz AK – jak podaje Jacek Juliusz Jadacki – wyjeżdżają z Polski *via* Niemcy z zamiarem osiedlenia się w Szwajcarii, ale po zamachu bombowym na Hitlera, dwudziestego lipca, przekroczenie granicy niemieckiej okazuje się na długo niemożliwe.

Po wojnie, zatrudniony tymczasowo w Polskim Instytucie Naukowym w Brukseli Łukasiewicz „z radością i wdzięcznością” przyjmuje propozycję rządu irlandzkiego, który gotów jest dać mu stałą posadę. „Nie mogliśmy wracać do Polski – pisze w *curriculum vitae* – bo ani ja, ani moja żona nie byliśmy komunistami, a poza tym nie byłbym w stanie jako filozof propagować materializmu dialektycznego w komunistycznym uniwersytecie”. A jednak, gdy w mieszkaniu przy Fitzwilliam sq. 57 w Dublinie zlewy stale są pozatykane, z sufitu leje się woda, stróżka patrzy spode łba, a doniczka wypełniona ziemią spada na żonę filozofa, Jan Łukasiewicz gotów jest w roku 1950 wrócić do Warszawy, byleby tylko „wydać stać się z Irlandii” i jedyną nadzieję pokłada w interwencji Nuncjusza, o którego wstawienie błaga o. Bocheńskiego.

Czytam *miscellanea* genialnego logika

(„Na każdym niemal kroku spotyka się [w Irlandii] obtudę, perfidię, kłamstwo, bzdury i nienawiść do obcych, na której ile rodzą się i dojrzewają zbrodnicze instynkty”, „Stwierdzam z przykrością, że poziom moralności w tym arcykatolickim kraju zdaje się być niestychnie niski”), przypominam sobie wszystkich mściwych dozorców, niegodziwe stróżki i dzikich lokatorów, z którymi miałem w życiu do czynienia, i gdy przychodzi mi na myśl Józef Kozioł, sadystryczny „gospodarz domu” przy ulicy Środkowej 6 w Warszawie, który w latach pięćdziesiątych wpędzał do grobu moją matkę, zaczynam wątpić, że dzięki lepszej logice życie codziennie stać się może znośniejsze.

środa, 26 maja